

ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godzin 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

Ministerjum Skarbu przygotowuje już projekt ustawy

o stabilizacji złotego.

Teoretyczna zawartość złota w złotej monecie zostanie zmniejszona.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 9 5. — Ministerjum skarbu w przewidywanym szybkim realizacji pożyczki amerykańskiej, przygotowuje już projekt ustawy o stabilizacji złotego.

Projekt ten ma zmniejszyć teoretyczną zawartość złota złotej monety polskiej, która według ustawy wprowadzonej swego czasu

przez ministra Grabskiego miała się równać co do wagi i próby złotemu frankowi.

Wobec projektowanych zmian paritetu

przez dostosowanie go do

obecnej wartości waluty polskiej powstaje kwestja, co stanie się z długami zaciągniętymi w złotych w złocie, bądź też przerachowanymi na złote.

Sfery kompetentne wyjaśniają tę kwestję w sposób następujący: Ustawowe zmniejszenie wartości absolutnej złotego stanowić będzie tylko usankcjonowanie stosunków dzisiejszych i faktycznie niewprowadzanie żadnych zmian

w rozporządzeniu o waloryzacji zobowiązań

(Lex Zoll).

Skok inżyniera z 4-go piętra.

Samobójstwo właściciela składu elektrotechnicznego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 9/V. — Wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Marszałkowskiej nr. 72

wyskoczył z 4-go piętra właściciel znanego w Warszawie składu elektrotechnicznego

inżynier Stanisław Legotke.

Przybył on krótko przedtem do tego domu samochodem

w towarzystwie jakiejś damy, z którą dłuższy czas rozmawiał; następnie pożegnał się z nią i poszedł do swego mieszkania, skąd w kilku minut później wyskoczył oknem.

Inżynier Legotke po przewiezieniu do szpitala

wyznał ducha.

Zbieranie ofiar w Polsce na rzecz powodzian w Stanach Zjedn.

Warszawa, 9. 5. Z inicyjatywy niektórych organów prasowych wszczęto w Polsce

akcję zbierania ofiar na rzecz powodzian w Stanach Zjednoczonych.

Akcja ta objąć ma całe państwo

i jak się dowiadujemy organizuje się w tym celu specjalny komitet, nad którym patronat obejmie marszałek Piłsudski.

Gielda.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	43,35
Nowy-Jork	8,91
Paryż	34,93
Szwajcaria	171,59

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	8,92
-----------------------------	------

Pierwsza przedg. gdańska.

Warszawa	57,60
Złoty	57,65
Dolar	5,14
Przekaz na Warszawę	8,93

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-iej efekty po kursie — 8,90.

Prywatnie dolar w żądaniu	8,93
W płaceni	8,92

Tendencja spokojna. Podaż dostateczna.



Ś. p. inżynier TEOFIL TYRAKOWSKI.

Kierownik Wydziału Ruchu Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego Sp. Akc. zmarł tragicznie.

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj po południu.

Były minister

spoliczkował Nowaczyńskiego.

Incydent w Teatrze Wielkim w Warszawie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 9/V. — Wczoraj po przedstawieniu w Teatrze Wielkim na korytarzu były

minister kultury i sztuki Downarowicz przystąpił do znanego publicysty Adolia Nowaczyńskiego i wypoliczkował go.

oświadczył, że jest to odwet za ataki ze strony Nowaczyńskiego na łamach „Gazety Porannej Warszawskiej”.

Nowaczyński na tę zniewagę odpowiedział uderzeniem łaską w głowę Downarowicza wobec czego w zajęcie to wdała się policja, która spisała

odpowiedni protokół.



Moment z wczorajszego meczu Legja — Turyści.

Nowa formacja w armii polskiej.

Bataljony administracyjne.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 9. 5. Z dniem 1-ym lipca roku bieżącego powstanie w armii polskiej

nowa formacja,

mianowicie, bataljony administracyjne.

Bataljony te odciążą mają pułki piechoty, które dotychczas musiały swych żołnierzy

oddawać do różnych biur wojskowych i sztabu w charakterze pisarzy.

Bataljony administracyjne stworzone będą z

poborowych kategorii C i D którzy przejdą najpierw trzymiesięczne wykształcenie rekrucie poczem odkomenderowani będą

do służby kancelaryjnej.

Do nowej tej formacji przeniesieni będą również wszyscy

dotychczasowi podoficerowie kancelaryjni.

Ś. P. JÓZEF DŁUGOLECKI.

W Krakowie zmarł w siłę wieku ś. p. Józef Długolecki, jeden z pierwszych członków redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, korespondent „Kurjera Warszawskiego” i wiceprezes Związku dziennikarzy polskich w Krakowie. Śmierć Długoleckiego nastąpiła wskutek komplikacji, w związku z operacją ślepej kieszki. Ś. p. Długolecki redagował przed rokiem 1905 w Łodzi konspiracyjne czasopismo „Jedność”.

Osiemdziesiąta druga premja w kwocie 30 zł.

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego”

otrzymał

p. Kazimierz Pigulowski majster fabryczny, zamieszkały przy ulicy Kazimierza Nr. 11.

Numer „Echa” kupiony od chłopca.



Dziś premjera!

Dziś premjera!

Dziś premjera!

Przepiękny dramat podług głośnej sensacyjnej powieści JACKA LONDONA.

p. t. „WILK MORSKI” W rolach głównych CLATRE ADAMS i RALPH INCE

Antypolska demonstracja stahlhelmowców w Gdańsku.

Gdańsk, 9 maja. — Onegdaj odjechała do Berlina delegacja gdańskiego Stahlhelmu w celu jednego plutonu na zjazd Stahlhelmu. Gdańscy stahlhelmowcy ujawnili przy tej okazji swoje oblicze i okazali się

jednostką wojskową świetnie zorganizowaną, doskonale wyekwipowaną, rekrutującą się przeważnie z młodych ludzi w wieku od lat 25, pozostających pod dowództwem oficerów i podoficerów b. armii cesarskiej.

Tłumy publiczności żegnały stahlhelmowców na dworcu, przyczem niejednokrotnie padały okrzyki, jak: „Wir werden es den verfluchten Polen sehen einmal zeigen“ (!!). („My jeszcze po-

każemy tym przeklętym Polakom!“).

Przedstawiciele władz gdańskich, t. j. policja, nie starali się bynajmniej położyć kresu wojowniczym zapędom stahlhelmowców, wychodząc widocznie z założenia, że nie stoją one w sprzeczności z charakterem Wolnego Miasta i jego neutralnością, którą senat gdański przy każdej okazji podkreśla.

Dla Polaków jednak uroczystość ta była niezmiernie ciekawa, dostarczyła bowiem spostrzeżeń, czego można się

spodziewać od władz gdańskich i od rozaglitowanej młodzieży gdańskiej.

Burzliwe zajścia na cmentarzu żydowskim w Wilnie.

Podniecony tłum chciał zlinczować wyrodną matkę.

Wilno, 9. 5. Zajścia w dzielnicy żydowskiej w Wilnie, wywołane okrutnym postępowaniem niejakiej Kowarskiej, która doprowadziła męża i syna do samobójstwa, powtórzyły się wczoraj na cmentarzu żydowskim

przy pogrzebie jej syna Seeliga Kowarskiego. Gdy za matką samobójcy,

tłum rzucił się na nią w zamiarze zlinczowania jej. Policja przy pomocy bagnatów dotarła do dorożki i otoczyła ją silnym kordonem.

Po pogrzebie, w czasie którego Kowarska przebywała w kancelarii cmentarnej, tłum otoczył bu-

dynek kancelaryjny, oświadczając, że

nie wypuści jej żywej,

dopóki nie podpisze aktu zabezpieczającego materialnie żonę zmarłego jej syna.

Wobec coraz groźniejszej postawy kilkutyśięcnego tłumu, policja zawezwała posiłków z miasta. Po przybyciu oddziału policji, Kowarska wyprowadzona z kancelarii cmentarnej i ułożona w zamkniętym aucie, chcąc odwieźć ją do miasta. Gdy samochód ruszył, tłum napierał na policję i

gradem kamieni zasypał auto.

Kowarska najbliższym pociągiem opuściła Wilno.

Potworna zbrodnia w mrokach piwnicy.

Macocho zamordowała 12-letnią pasierbicę.

Lwów, 9/V. — Dochodzenia policyjne w sprawie zamordowania 12-letniej dziewczynki Józefy Szubertówny, córki konduktora zamieszkałego na przedmieściu Lewandówka pod Lwowem przez jej macochę Annę Szubertową, ujawniły

potworne szczegóły zbrodni.

Szubertowa dokonała mordu w czerwcu 1925 roku w piwnicy w czasie nieobecności męża w domu. W trzy tygodnie potem o północy wyniosła Szubertową wraz ze służącą Teklą Zubówną

złotki zamordowanej

do ogrodu i zakopała je, poczem na grobie położyła dwa wielkie kamienie.

Zbrodnia została wykryta z powodu kłótni między Szubertową i jej sąsiadką Woityszynową, która o obserwacjach swoich doniosła ostatnio policji.

Jak już pokrótce donosiliśmy, Szubertową aresztowano. Wraz z nią osadzono w więzieniu śledczym we Lwowie

7-letnią odnalezioną w Poznaniu.

Pożar wielkiej fabryki żelaza na Górnym Śląsku.

(Od własnego korespondenta).

Katowice, 9/V. — Wczoraj w nocy w buchuł groźny pożar w wielkiej fabryce żelaza „Ferrum“ w Bogudziecach.

Ogień powstał wskutek eksplozji. —

Przez całą noc trwała

akcja ratunkowa

straży pożarnej. Szczegółów narazie brak.

Nowy typ gimnazjum żeńskiego w Polsce. Gimnazjum w Staniątkach.

W czasach ostatnich powstał nowy typ gimnazjum żeńskiego w klasztorze PP. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa.

Zakład Naukowo-wychowawczy — cieszący się od setek lat jak najlepszą opinią, przez który przeszły szereg starszej generacji — chce i nowopowstałej polsce przysposobić całe zastępy prawdziwych dziewcząt polskich, podając im oprócz religijno-moralnego wychowania i gruntownej wiedzy, także

znajomość życia praktycznego.

W tym więc celu zakład ten przyjął na siebie rzeczywistnie myśli wymagającej wielkich trudów i kosztów, a mianowicie: myśli stworzenia

nowego typu gimnazjum żeńskiego,

w którymby młodzież żeńska, oprócz zdobycia wiedzy wspólnej wszystkim gimnazjom, posiadała najkonkretniejsze wiadomości

z gospodarstwa kobiecego.

Dlatego też dziewczynki od pierwszej klasy uczą się robót kobiecych, w trzeciej, czwartej, a w zimowych miesiącach i w piątej,

gotowania, pieczenia, prania, prasowania, porządków domowych itd.;

w jesiennych zaś i wiosennych miesiącach w piątej klasie ogrodnictwa, w szóstej sadownictwa, pszczelnictwa i mleczarstwa, w siódmej i ósmej klasie

hodowli drobiu, zwierząt domowych i ryb.

W praktyce gospodarczej ćwiczą się 2 — 4 go-

dzin tygodniowo, co stanowi urozmaicenie w pracy umysłowej, a zarazem sprawia im wielką przyjemność.

Ażebym tamować dziewczynkom drogi do dalszych studiów, przyjął zakład odpowiedzialnie do przedmiotów plany ministerjalne: dla gimn. humanistycznego (uczą się jęz. łacińskiego) i gimn. matematyczno-przyrodniczego, mając, do praktyki gospodarczej swój własny przez władze szkolne zatwierdzony program.

Zakład spotkał się z uznaniem i zadowoleniem władz szkolnych,

otrzymał prawo szkół publicznych

i po czterech latach istnienia na nowy rok szkolny posiada już wszystkie 8 klas.

Jakkolwiek nazwa przyjęta przez władze szkolne brzmi: „Ziemlańskie gimnazjum“ to jednak zakład przyjmuje na uczennice dziewczynki tak ze sfery

obywatelskiej, jak i urzędniczej.

Zakład i gimnazjum PP. Benedyktynek w Staniątkach zasługuje na powszechną uwagę całego społeczeństwa polskiego, gdyż wychowa ojczyźnie naszej prawdziwe, dawne obywatelki polskie, mniej majątym panienkom może dać

wiedzę i wykształcenie,

które w późniejszym wieku będzie potrzebne, aby ułatwić zarobek, stanowiący utrzymanie życia swego i swoich.

Wybory do rady miejskiej m. Radomia. Głosowało 90 procent ludności.

(Od własnego korespondenta).

Radom, 9. 5. Wczoraj odbyły się wybory do rady miejskiej.

Zainteresowanie było ogromne. Głosowało około 90 procent ludności miasta.

List wyborczych było 11 w tem

6 polskich

mianowicie: Komitet Obywatelski Przedmieście,

Zjednoczenie Narodowo-Chrześcijańskie, Chrześcijańska Demokracja, PPS, Związek Związków i Zrzeszeń Miejskich, Lista Przemysłowców oraz 5 żydowskich.

Komunisty listy nie zgłosili. Głosowanie trwało do późnej nocy.

Wyniki będą ogłoszone w dniu dzisiejszym.

Zagadka „trupa w walizce“ dalej niewyjaśniona.

Jak doniosła prasa niedzielną, Sąd apelacyjny w Warszawie wydał wyrok w procesie Królikowskiego, na mocy którego postanowił uchylić wyrok sądu okręgowego z dnia 27 października, skazujący Królikowskiego

na 12 lat więzienia.

Wobec powyższego o godz. 5 po poł. Królikowski został wypuszczony z więzienia. W ten sposób zagadka „Trupa w walizce“ dalej niewyjaśniona.

Demonstracje w Berlinie. Zjazd bojówek nacjonalistycznych z udziałem generałów cesarskich.

Krwawe starcia z komunistami.

Berlin, 9/V. — Zjazd „stahlhelmowców“ zgromadził w Berlinie

55.000 członków

tej organizacji nacjonalistycznej i wypadł mniej imponująco, niż się obawiano.

Oddziały stahlhelmowców, prowadzone na defiladę w kierunku Lustgartenu

śledziona ulicami, eskortowane były przez silne oddziały policji i wskutek tego robiły wrażenie transportów jeźców.

W dzielnicach robotniczych komunisty przyładowali pochody te drwiącymi okrzykami i psuli szyki pochodu lotniami oddziałami rowerowymi. W pewnym miejscu posypały się

na stahlhelmowców cegły z dachu.

Gdzielndziej znowu komunisty próbowali urządzić kontrodemonstrację, do której jednak nie dopuściła policja konna, raniąc podczas szarży kilka osób.

W wielu miejscach doszło do awantur i bójek. Ranny został śmiertelnie plk. Lange ze zw. republikańskiego. Nadto 10 osób odniosło rany mniej lub więcej ciężkie.

Aresztowano 600 osób.

Na defiladę przybyło kilkunastu generałów b. armii niemieckiej w paradnych mundurach cesarskich i przy wszystkich orderach. Obecny był także książę Oskar Hohenzollern.

Po defiladzie wystosowano jednobrzmiące pesze powitalne do Hindenburga, Ludendorffa i Mackensena.

Rada miejska w Łodzi będzie istniała tydzień albo rok.

Z Warszawy donoszą: Losy Rady Miejskiej w Łodzi się waży. O ile Rada Ministrów zgodzi się na wniosek Ministra Spraw Wewnętrznych, rada miejska w Łodzi

będzie rozwiązana w ciągu tygodnia.

W przeciwnym zaś razie istnienie jej będzie przedłużone jeszcze o rok t. j. do czasu przeprowadzenia ogólnych wyborów do samorządów.

Pięć artystki cyrkowej. Bójka lokatorów.

Łódź, 9. 5. — Wczoraj wieczorem wynikła bójka pomiędzy

kilku lokatorami domu

przy ulicy Zgierskiej 51. Rej pomiędzy walczącymi wiodła 38-letnia Leokadia Certus, z zawodu artystka cyrkowa.

Wygimnastykowaną kobietą dzielnie walczyła z mężczyznami, w końcu jednakże uderzona kilkakrotnie jakimś tępym narzędziem, straciła przytomność. Bójkę zlikwidowała policja. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy odwiózł artystkę cyrkową do Zbiorni Miejskiej.

Dwa nowe nazwiska na liście młodocianych desperatów.

Obawa przed egzaminami.

Łódź, 9/V. — W ciągu ubiegłej niedzieli kronika miejskiego pogotowia ratunkowego zanotowała dwa zamachy samobójcze.

18-letni Zygmunt Kołaczyński, syn majstra tkackiego, zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej 253, korzystając z chwilowej nieobecności rodziców, ostrym nożem kuchennym

podrznął sobie dwukrotnie żyły

u lewej ręki

Po upływie kwadransa dopiero znaleziono opływającego krwią desperata. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy odwiózł Kołaczyńskiego w

stanie bardzo ciężkim do szpitala miejskiego przy ulicy Drewnowskiej

Wczoraj po południu w mieszkaniu rodziców przy ulicy Leszno 16, 19-letni Henryk Cebertowicz,

uczeń gimnazjalny,

w celach samobójczych napił się sublimatu.

Nieprzytomnego syna znalazł rodzice i zawoził go do szpitala miejskiego św. Józefa.

Przyczyny samobójstwa w obu wypadkach dotąd nie ustalono.

30 złotych gotówką

za uwagę i przechowanie numeru „Łódzkiego Echa Wieczornego“.

Ci Czytelnicy, którzy w sobotnim numerze „Echa“ na stronicy 8-mej w ogłoszeniu gimnazjum p. Koziółkiewicz Skrzypkowskiej zamieścili słowo:

„w nowym lokalu z ogrodem“

zauważa umyślną zmianę:

„w nowym lokalu z obiadem“

czyli zamiennie słowo.

„ogrodem na obiadem“

zgotują się dzisiaj lub jutro do redakcji naszego pisma (Zawadzka 1) od godz. 15 (3-ciej po południu) do godz. 19 (7 wieczorem) i otrzymają tam

30 złotych gotówką.

Numer premiowy ważny jest w ciągu dwóch dni po dacie ukazania się numeru.

W sobotę wyplacono osiemdziesiąt drugą premię p. Kazimierzowi Pigulowskiemu, majstrowi fabrycznemu, zamieszkałemu przy ul. Kazimierza 11.

Numer kupiony u sprzedawcy.

Uważnie czytać i przechowywać numery! Każde Czytelnik ma szansę otrzymania premii!

ŻYWE RADJO-APARATY.

Radjotelegrafia w świecie zwierzęcym.

Trudno uwierzyć, że niektóre ze stworzeń i to stojących nawet na najniższym stopniu rozwoju,

uprzedziły człowieka

już to porozumiewając się przy pomocy energii fal elektromagnetycznych na odległość, już to posługując się rozmaitemi swojimi organami w sposób, budzący w nas podziw

analogią do dzisiejszej radjotelegrafii.

Gdy nap. w czasie zimowym dostrzeżemy w ogrodzie naszego ślimaka winniczka, to możemy być pewni, że jest on jednym z całej grupy tych mięczaków, które gromadnie przepędzają zimę w jednym miejscu: Odosobnionego ślimaka nie znajdzie się wcale.

Jeżeli zatem 50 czy 100 osobników tego rodzaju rozprószonych na większej przestrzeni zdołało się ostatecznie

zgrupować w jednym miejscu,

to znaczy, że znalazły sposób wzajemnego porozumienia się co do znalezionej miejscy,

dogodnego na leże zimowe.

Ślimak posiada, jak wiadomo, parę małych i parę dużych rożków (czulków) kurczawych, które w chwili posługiwania się nimi wyciąga w górę w powietrze;

są one organami czucia, niby anteny.

Każda z tych „anten“ ma na swoim wierzchołku zwykle oko, które zdoła za ledwie rozróżnić światło od ciemności. — Niemniej jednak, gdy mięczak ten wędruje, to jego czulki wraz z oczyma skierowane są na wszystkie strony. Najprawdopodobniej zatem zwierzątko te na wyciągniętych i będących w ruchu ciągłym rożkach powodują

tworzenie się reakcji chemicznych,

których następstwem są rozchodzące się fale energii.

Innymi słowy rożki te spełniają rolę

stacji nadawczej,

służąc równocześnie jako anteny stacji odbiorczej. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przy pomocy tych narządów ślimak zdolny jest przejąć promieniowanie,

jakie wysyłają — pokarmy. Szereg doświadczeń bowiem stwierdził, że ślimak wyczuwa na odległość,

że np. pożywienie, którego on szuka, zmieniło miejsce.

O ile w opisanym przypadku ze ślimakiem sprawa wysyłania promieni wyda

jasne światło,

które jest jedną z form energii wysyłanych przy pomocy fal elektromagnetycznych, bardzo krótkich. Wiemy nadto, że część widzialna widma stanowi zaledwie małą cząstkę promieniowania i że poza czerwonym końcem widma ist-

Szczur lądowy.



Nowicjusz: — Panie kapitanie, czuję, że umrę tu na morzu...

Kapitan: — Ano — to wtedy zaszyjemy twe ciało w worek i rzucimy do wody...

Nowicjusz: — Co takiego? Bez karawanu i trumny?

nieją całe skale promieni o falach dłuższych, którei właśnie posługujemy się przy transmisjach radjowych. Krótki jest zatem przeskok od promieni wi-

działnych do niewidzialnych. To samo zjawisko porozumiewania się na odległość, już tylko dzięki promieniom niewidzialnym,

występuje u pewnego gatunku mola, żyjącego i u nas wśród krzewów i drzew.

działnych do niewidzialnych. To samo zjawisko porozumiewania się na odległość, już tylko dzięki promieniom niewidzialnym,

występuje u pewnego gatunku mola, żyjącego i u nas wśród krzewów i drzew.

Ciekawem jest rzeczywiście zachowanie się samiczki tego motyla. Uzbrojona w skrzydelka, ale nieco ocieślała, przeobraziwszy się w poczwarkę, pozostaje w miejscu, gdzie uzyskała wolność i stąd poczyna „radjotelegrafować“.

celem przywabienia towarzysza. Doświadczenia stwierdzone przez entymologów wykazały, że samiczka tego mola, po przeobrażeniu się w doskonałego owada, nawet umieszczona w pudełku zakrytym gazą lub tiulem i przeniesiona do miejsca otwartego wśród wrzosów,

natychmiast przywabia do siebie samców ze wszystkich stron. Przybywają oni i od strony wiejącego wiatru i z przeciwnej, co dowodzi, że

nie kierowały się wcale zmysłem węchu.

Samczyk tego owada posiada parę doskonale rozwiniętych narządów, spełniających rolę anten odbiorczych. Antena ta składa się z giętkiego pręta z licznymi odgałęzieniami bocznymi, zaopatrzonemi we włoski (czulki).

Gdy samiczka uwolni się ze swojej skrupy poczwarczej, usadawia się na niej i wysyła radjotelegramy.

Na to wezwanie przylatują natychmiast samczyki ze wszystkich stron. — Pierwszy z nich zostaje przyjęty przez samiczkę i w tej chwili transmisje radjowe ustają tak, że spóźnieni przybysze, nie mogąc się zorientować co do miejsca pobytu wołającej, zatrzymują się w pół drogi.

Czy to jest radjotelegrafia? Może i nie, to jednak jest pewnem, że narządy wymienne zastępują u stworzeń niemi wyposażonych rolę naszych radjoaparatów.

Kino RESURSA

Kilińskiego Nr. 123.

— DZIS —

„Róże Południa“

Wspaniały dramat w 8-miu wielkich aktach, ilustrujący clerniową drogę dusz kochających.

W rolach głównych: Królowa ekranu Henny Porten i jej aremity partner Angelo Ferrari.

Nad program: Komedja w 2-ch aktach. Następny program „MESALINA“

Uwaga: Ceny miejsc w dni powszednie. Balkon gr. 70. I miejsce 60 II 40, III 30 gr. W soboty, i święta: Balkon 80 gr., I m. 70, II m. 50, III m. 40 gr. Pasa-partout w niedziele i święta nieważne.

HENRY POULAILLÉ.

Ciekawy chłopiec.

Natychmiast po śniadaniu wyruszył na poszukiwanie „Królowych“... Tak, przed siebie... niebardzo wiedząc, gdzie można je znaleźć. Słyszał, że karnawałowy pochód będzie przechodził wieloma ulicami i wierzył, że musi się nań gdzieś natknąć.

Były to ostatki. Chłopiec wymknął się z domu tylko po to... Żeby zobaczyć Królowe!

Jakie one muszą być piękne! Mama i sąsiadki nie przestawały o nich rozmawiać. Pokazywały sobie fotografie czytelnicy artykułki w gazetach.

Mieszkał w dzielnicy Montrouge, na krańcach miasta, koło porte d'Orleans. Szedł więc prosto przed siebie, bo w ten sposób musi przeleźć dośrodkiem Paryża. W pewnej chwili skręcił na lewo, zmyślony ruchami tłumu. Nieco dalej zobaczył gromadki ludzi idących na prawo. Poszedł więc na prawo.

Wielkie bułwary stolicy czarne były od mrowia ludzkiego.

Z trudem można było posuwać się naprzód. Policjanci torowali, jak mogli drogę samochodom i autobusom. Chłopiec był jak oburzony. Nigdy jeszcze nie widział tylu ludzi odrazu. Gwałt, krzyki, śmiechy i śpiewy rozdzierały mu uszy. Tłum szedł w jedną stronę i natykał się na drugi który szedł mu naprzeciw. Dzieciak dał się unosić falą ludzką. Czuł, że nie śni, bo stracono go ze wszystkich stron... Ciskano konfetti. Ach, jakie to było zabawne! Nie winny pojedynek kolorowych papierków, za kilka marnych groszy.

Pomiędzy odświętnie ubranymi rozba-

wionemi ludźmi przeciągali ze śpiewem i rykiem przebrani w kostjmy. Arlekiiny, żandarmi, pajace muskietery, markizy. Świat z baśni; wyglądało to, jak gdyby wychodzili z pudła z zabawkami, co chwila nowi, bez końca.

A w powietrzu unosiły się konfetti.

Chłopiec od czasu do czasu nachylał się, by podnieść pustą torebkę od konfetti. Zdawało mu się, że te barwne szeleszczące papierki to wielki prawdziwy skarb. Myśl o tem, żeby mógł sam zabawić się, jak inni rzucaniem konfetti, nie przyszła mu nawet do głowy. To kosztowało... a nie miał ani grosza.

Korzystając z tego, że sprzedawca zajęty był klientami, schwytał garść konfetti, jedną, drugą i trzecią i schował do kieszeni. Załował tylko że wszystkie były jedne go koloru. Ale czyż miał prawo być jeszcze wbredny?

Sprzedawca nie zauważył, a przechodnie uśmiechały się pobłażliwie.

Szedł dalej.

Migali mu przed oczyma młodzieńcy, biegający za potarganymi dziewczętami i usiłujący wpychać im do ust konfetti. — Dziewczyny schylały głowy... i broniły się ze śmiechem.

Ach, jakże zazdrościł tym młodzieńcom! Wreszcie zdecydował się; zanurzył rękę w kieszeni. Rzucił pierwszą garść. Trafiła w jakąś kobietę. Otrząsnęła się ze złością.

Chłopiec zrozumiał. Był biednie ubrany, rozczochrany, nie miał nawet czapki. Pani krzyknęła do niego:

— Ty, mały brudasie! Napewno zebrałeś je z ziemi!

Zaczerwienił się i szybko odszedł. Nie pozwolono mu się nawet tak ba-

wić. Smutny włókł się dalej, gdy nagle jakaś dziewczynka przebrana za markietankę wysepala mu połowę zawartości swego woreczka na włosy.

Ożywił się na nowo. Rozpromienionym wzrokiem podziękował dziewczynce.

Na wózku sprzedawano zielone konfetti. Ach, jakie piękne! Chłopiec chwycił niepostrzeżenie garść. Uciekł.

Tłum zaczął się rozpraszać. Zbliżała się pora, gdy wszyscy szli do cukierni. Chłopiec zaczął odczuwać zmęczenie. Pomyślał też, że musi być już późno.

Ogarnął go lęk, że zastanie go tu noc i nie znajdzie drogi do domu.

— Ktoredy najbliższej do Montrouge? — spytał jakiegoś przechodnia.

Spytany zdziwił się:

— Jaki! Tak daleko idziesz?

— Tak, do porte d'Orleans.

— Bagatela! — rzekł pan — i sam tu przyszedłeś?

— Tak, psze pana.

— Ile masz lat?

— Dziewiąty.

— Twoja mama wie o tem?

— Nie, psze pana.

— Porządnie dostaniesz...

— Może... powiedział chłopiec.

Nieznamy odprowadził go na róg bulwaru Saint-Denis.

— Idź prosto przed siebie, a od czasu do czasu pytaj przechodniów.

— Dziękuję psze pana, poznaje już tramwaj. Pan zanurzył rękę w kieszeni, wyjął woreczek pełen konfetti.

— Masz, będziesz się bawił w domu. Chłopiec podziękował. Poszedł.

— Trzeba było lepiej dać na tramwaj temu smarkaczowi, pomyślał pan.

Ale było zapóźno! Chłopiec był już daleko.

Było tu o wiele luźniej i można było chodzić swobodnie.

— Gdybym szedł wzdłuż szyn, — myślał chłopiec — widziałbym Królowe!

W myśli robił przegląd całego dnia. Nie było tak źle; widział maski, rzucał konfetti. Miał pełny woreczek w kieszeni.

Poczuł się naprawdę szczęśliwy. Kilka godzin spędził w wyśnionym świecie, w którym wszyscy śmiali się i byli zadowoleni.

Szedł długo.

Wreszcie poznał swą dzielnicę. Szósta była na kościele Św. Piotra. Wkrótce zapadnie noc.

Co powie matka?

Nagle, przyszła mu do głowy myśl:

— „Wrócić w blasku święta!“

Wszedł do jakiejś bramy i tam obsypał się cały wszystkimi konfetti, jakie miał przy sobie.

— Jak mama się zdziwi!

Przed wystawą sklepową, zatrzymał się, by się przejrzeć w szybie.

Uśmiechnął się radośnie na widok swego odbicia. Ubranie i włosy lśniły od zielonych, fioletowych, pomarańczowych i żółtych płateczków.

— Ach jak pięknie!

Poczuł się Królem.

Nigdy, dotychczas nie był tak szczęśliwy, nigdy nie przeżywał tak uroczej chwili...

I z sercem, pełnem wielkiej radości, szedł w stronę domu, powolnym, ostrożnym krokiem, drżąc za każdym wstrząśnieniem, aby konfetti z niego nie „opadły“.

Kaganiec na rozpętany żywioł.

Technika walki z pożarem.

Gaszenie pożaru w miastach europejskich nie napotyka dziś już na takie trudności wobec udoskonalonego systemu automatycznych sikawek

i sprężystej organizacji straży ogniowej, która przybywszy w kilka minut na miejsce wypadku, zazwyczaj w przeciągu bardzo krótkiego czasu lokalizuje ogień.

Zabiegi przy tłumieniu pożaru są ułatwione przede wszystkim także dlatego, że spotykamy w Europie budynki najwyższej 8-piętrowe. Inaczej przedstawia się jednak sprawa, gdy ogień wybuchnie np. na 30 piętrze amerykańskiego drapacza chmur.

Wprawdzie i tutaj technika poczyniła na tem polu bardzo znaczne postępy, lecz mimo najróżnorodniejszych urządzeń nowoczesnych rozpętany żywioł w wielu wypadkach dokonuje

ostatecznego dzieła zniszczenia.

Teraźniejsze gmachy stawiane w Ameryce odznaczają się szeregiem pomysłów urządzeń przeznaczonych do gaszenia pożaru, a zapobiegających rozszerzeniu się ognia. Do takich budynków zaliczyć należy

olbrzymi gmach w Cincinnati w stanie Ohio,

wysoki na 160 metrów. Składa się on z dwu części, a mianowicie dolnej, sięgającej do wysokości 75 metrów, górnej do 85 m. Do gaszenia pożaru w tak olbrzymim gmachu

nie mogłyby wystarczyć weże gumowe plutonów strażackich, gdyż prąd sikawek zdołałby dotrzeć najwyższej do kilkunastu pięter. Musiano więc pomyśleć o innych sposobach, mogących na wypadek powstania ognia odgrywać pomocniczą rolę przy lokalizacji pożaru. Wybudowano zatem w drapaczu chmur

specjalne urządzenie,

przy pomocy którego z najwyższych pięter automatycznie wytryska

szereg strumieni wody,

gaszących ogień powstały nie tylko w dolnej części budowy, sięgającej do 75 m., ale także w najwyższym rejonie. W ten sposób gaszenie pożaru odbywa się

nie tylko z dołu, ale także i z góry.

Oryginalny system polega na wysokim ciśnieniu powietrza, które wypycha strumienie wody do zbiorników, znajdujących się w górnych częściach gmachu, przez szereg silnych rur, budowanych w ścianie drapacza. Do zbiornika o pojemności 31 tysięcy litrów, znajdującego się na dachu, dostarczają wodę pompy, wybudowane w podziemnej części budynku, które poruszane są

przy pomocy prądu elektrycznego.

W ten sposób pompowanie wody może odbywać się bez przerwy, podtrzymując

Dziwna katastrofa kolejowa.



W Elberfeld spada z nasypu lokomotywa i zatrzymała się na węglarce.

jednostajne ciśnienie prądu, który w przeciągu bardzo krótkiego czasu napelnia zbiornik, przeznaczony do gaszenia pożaru wewnętrznej części drapacza.

Krótce o sądownictwie.



Wigor siwego tancerza.

Krwawy wodzirej.

Tym razem znowu znaleźliśmy się na sali sądu pokoju X-go Okręgu. Zeszłym razem podziwialiśmy na ławie oskarżonych młodzieńca piękną jak anioł dziewczeczkę, tym razem ujrzelśmy leciwego, siwiutkiego, jak gołąb staruszka. Przysłuchując się zaś rozprawie, mieliśmy możność stwierdzić, że wiekowi sędziemu nie brak czasami ferworu i jurności, że właściwie operacja odmłodzenia, tak bombastycznie reklamowana nie każdemu jest potrzebna. Mój Boże! ciekawe, czy też kto z nas w latach sześćdziesięciu kilku będzie jeszcze mógł wyczyniać takie brewerje jak ów pan Radziński.

WODZIREJ.

Opowiemy więc dzieje tej awantury, której bohaterem był właśnie tenże pan Radziński, obywatel Bałut. Otóż przed kilkoma tygodniami w domu Nr. 28 przy ulicy Drewnowskiej wyprawiane było wesele. Gości było co niemiara. Świat balowej obfitej był reprezentowany. Bo to wyzerka czekała uczestników przednia, stoły się uginają, wódki też było wbród... To też zabawa zpowiadała się świetnie. Istotnie o godzinie mniej więcej 12-tej o północy osiągnęła swój szczyt kulminacyjny. Humory gości zabarwione były na kolor niesłychanie różowy. Czemże jednak był humor wszystkich uczestników wobec humoru pana Radzińskiego.

Zrazu zaś wychylać niezliczone toasty za zdrowie państwa młodych, rodziców ich przyszłego potomstwa, krewnych bliźszych i dalszych, „pociotów” i doszło do tego, że pan Radziński urządził się wreszcie, jak nieboskie stworzenie. Z zadziwiająco lekkością puścił się w tany, zawstydzając młodszych o wiele uczestników zabawy.

Stał się więc wodzirejem zabawy, ku ogólnemu zadowoleniu i uciechu obecnych. Nagle jednak usposobienie pana Radzińskiego uległo gwałtownej zmianie.

DO BITKI.

Uczuł w sobie mianowicie gwałtowny przypływ siły i energii, która postanowił wyladować. Przedewszystkiem począł wymyślać młodej parze, za której zdrowie wznosił przed chwilą toasty. A gdy jeden z uczestników zabawy p. Głowiński zwrócił mu uwagę na niefaktowne zachowanie się, stała się rzecz niesłychana: staruszek Radziński wyciągnął z za cholewy nóż i żgnął pana Głowińskiego. Nie koniec na tem. Starowina poczuł w sobie lwia zaiste odwagę i rzucił się na pozostałych uczestników wesela. Obezwładniono go jednak. A pan Głowiński zaskarżył Radziń-

Po kilku miesiącach rokowań między Anną Nichols, autorką dramatu

„Iryjska róża Abrahama”

i przedstawicielami wytwórni „Paramount”, filmują obecnie ten dramat, który

40 milionów złotych zarobiła

autorka sensacyjnego dramatu.

stał się jednym z największych „zdarzeń kasowych” w świecie. Autorcę zapłacono

sumę olbrzymią

za jej dramat i nie bez powodu. Dramat wystawiono niedawno po dwutysięczny raz w „Republic Theater” w Nowym Jorku. Premiera odbyła się w maju 1922 roku w teatrze Felton. Po dwóch miesiącach przeniosła się sztuka do „Republic - Theater” i odtąd utrzymuje się tam bez przerwy.

Mniej więcej 10 milionów ludzi w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii widziało tę sztukę, około 150 milionów złotych

wpłacono za bilety wstępu.

Powodzenie tej sztuki jest bezprzykładne. W jesieni 1922 roku grano ją we wszystkich większych i mniejszych miastach U. S. A. Ciekawą jest rzecz, że przed 5 laty Anna Nichols nie mogła po prostu

znaleźć przedsiębiorstwa teatralnego, któreby tę sztukę chciało wystawić. Z najwybitniejszych dyrektorów odmówiło jej wystawienia. Dziś po czterech latach „zarobek” miss dochodzi

40 milionów złotych,

w tym zaś roku cyfra ta podwoi się prawdopodobnie przez tantjemy kinowe.

Z drogi — słonie biegną!

Panika na ulicy.

W cyrku w mieście Newark (Stany Zjednoczone) bardzo pieczołowita opieka otaczane były trzy słonie, stanowiące główną przynętę dla bywalców cyrkowych.

Podczas przedstawienia z niewiadomego powodu słonie bardzo się przestraszyły, wybiegły z budynku cyrkowego i stały się przyczyną straszliwej paniki

w całej dzielnicy w pobliżu cyrku.

Liczni przechodnie zdołali się zorientować o tyle tylko, że trzy słonie w szalonym pędzie pragnęły ich trącić. Wszytko rzuciło się do ucieczki; pewna kobieta nie zdołała jednak dość szybko usunąć się z drogi została też przez rozszalałe słonie

zupełnie strąconą.

Że ta niezwykła „wystawa” słoni i ich popisy nie skończyła się bardzo fatalnie należy zawdzięczać temu jedynie, iż ulicę w ciągu paru minut zupełnie opustoszały, gdyż wszyscy

pochowali się do sklepów lub bram.

Nadbiegła policja, a przy jej pomocy cyrkowcom udało się schwytać słonie choć nie była to wcale sprawa łatwa. Publiczność wiele na tem straciła, bo tego wieczoru słonie nie popisywały się

odtańczeniem charlestona.

A jeden z zawiedzionych widzów wyraził się o słoniach przez zembste, że dostały one napadu furji, bo zobaczyły na arenie cyrkowej małą myszkę!

Pantoflarstwo obywateli miasta Chicago.

Jak się bronią mężczyźni przed zachłannością kobiet?

W Chicago powstało towarzystwo, mające na celu obronę praw męskich przed zabobornością kobiecą.

Manifest wydany przez tę organizację męską, głosi, że żony amerykańskie sprawadziły mężczyznom do

rolę jucznego zwierzęcia domowego,

przeciwko czemu wystąpić należy jak najenergiczniej. Głównymi postulatami, wysuwanymi przez ów związek, są: mężczyzna nie powinien zajmować się gospodarstwem,

z wyjątkiem gdy żona jest chora, lub gdy

małżeństwo obdarzone jest zbyt licznym potomstwem; maż ma prawo wychodzić

raz w tygodniu

bez zapowiedzenia żonie; przysługuje mu fundusz dyspozycyjny w wysokości jednego dolara dziennie, z którego nie ma potrzeby

wyliczać się żonie,

etc., etc. Szczegół charakterystyczny, świadczący o pantoflarstwie obywateli miasta Chicago: towarzystwo to uznaje za właściwe działać tajnie i nie ogłaszać nawet listy swoich członków...

Pierwszej żony nie zapominają się nigdy!

Wnuczek pogodził dziadków.

W tych dniach odbył się w Nowym Jorku ślub obywatela tamtejszego, liczącego 58 lat,

z 48-letnią obywatelką.

Z pewnością nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie okoliczność, że ci nowożeńcy byli już raz małżonkami i to przed 23 laty.

Spotkawszy się niedawno u córki zamężnej, której właśnie

przyszedł na świat synek,

roztkliwili się oboje tak na widok wnuczka, że nastąpiła zgoda po 23 latach rozłąki, pobrali się bowiem w 1899 r., a rozwiedli w 1904 roku.

— Niech co chcą mówią — oświadczył sentencjonalnie nowożeńiec, po

ponownym ślubie z dawną żoną,

ale miłości dla pierwszej małżonki nie spóźnił się nigdy. Można się żenić kilkakrotnie, ale o pierwszej żonie nie zapomina się nigdy.

Dzień w Łodzi.



Dobroczynne drzewo. Szczęśliwy skok z trzeciego piętra.

16-letni Abram Goldwasser początkują cy złodziej, bez stałego miejsca zamieszkania, rodem

z pod Gostynina.

korzystając z nieuwagi pani R., zamieszkałej przy ulicy Sieradzkiej 12 zakradł się do jej mieszkania,

otworzył szafę

i zaczął wybierać z niej najlepsze rzeczy. Wypełnił już do połowy przyniesiony z sobą worek, gdy oto pani R.

powróciła.

Złodziej zadrżał jak liść i bez namysłu dał szczupaka przez otwarte okno mieszkania mieszczącego się

na trzecim piętrze.

Pani R. krzyknęła z przestraszenia i pobiegła do okna, pewna, że ujrzy na ziemi zniekształcone szczątki złodzieja, lecz jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała Abrama grzebiącego się w

gąszczach rosochatego drzewa,

rosnącego pod oknami. Goldwasser oprócz ogólnych podrapań twarzy i rąk, poważniejszych uszkodzeń nie odniósł.

Na krzyk pani R. zbiegli się sąsiedzi i zawezwali policjanta, który

fenomenalnego skoczka

odprowadził do komisariatu skąd Abram wraz z odpowiednim protokołem został odesłany do dyspozycji władz sądowych.

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787

Rozkoszna podróż wieśniaka. Mifa pasażerka.

Szymon Młotecki, przyjechawszy do Łasku, odesłał parobka z kofim do domu, sam zaś

wsiadł do pociągu

udającego się do Łodzi. W przedziale siedziała młoda kobieta. Młotecki znawca i amator wdzięków niewieścich, pomimo pięćdziesiątki, stwierdził, że gra warta stawki i że podobny

typ kobiety.

jest bardzo łatwy do zdobycia. Podtusiła wieśniak przypuścił szturm, no i zwyciężył.

Młoda kobieta zdobyta wstępny bojem pozwoliła na całowanie rąk. Pod Łodzią Młotecki już

tulił ją w objęciach,

ona zaś oparłszy głowę na jego piersiach,

zapytała go grzecznie czy nie zechciałby odwiedzić ją w Łodzi,

w jej przytulnym pokoiku.

Młotecki aż młasnął z zadowolenia obiecując sobie

wiele z tej wizyty.

Gorące pocałunki przerwano w chwili, gdy pociąg zatrzymał się na stacji. Wy-skoczyła ze zwinnością kotki pobudzając do pośpiechu

tysego adonisa.

Młotecki zaczął zdejmować z pódtek swoje paczki i walizy, a tymczasem kobieta zmieszała się z tłumem i

przepadła bez śladu.

Mocno był poirytowany wieśniak tą ucieczką towarzyski podróży, tembardziej, że świsnęła mu ona

portfel z 600 złotymi i 10 dolarami.

Teatralny gest tokarza.

Marsowy policjant.

Pan Marcin Sobolewski, tokarz, zamieszkały w Zdmńskiej Woli, gdzie posiadał własny warsztat i domek z ogródkiem, był ogromnie pilnowany przez swą żonę, która nie pozwalała mu zaglądać do kieliszka. Bojąc się

energicznej babi

Sobolewski stronił od butelki i popuszczał sobie cugli li tylko wówczas kiedy małżonka jego

wyjeżdżała.

lub jeśli sam gdzieś się udawał. W dniu wczorajszym tokarz przyjechał do Łodzi. Szybko załatwił interes, siadł sobie w zacisznej knajpie i

zaczął pić alembik.

Gdy wyszedł po płaństwo na ulicę z młotem zaczął się awanturować. Wmieszal się w to posterunkowy i grzecznie poprosił tokarza, aby zechciał

przejsć się do komisariatu.

Jakto?

On świetny rzemieślnik miałby być arestowanym za opilstwo?

Przenigdy!!! Sobolewski rozdarł koszulę na piersiach i nachyliwszy się w kierunku policjanta rzucił:

zabij, ale do komisariatu nie pójde!

Świadkowie tej sceny zanosili się od śmiechu. Marsowy policjant mimo oporu, pjąka odprowadził do komisariatu.

Do celi więziennej zaprowadzono człowieka.

Redukcja powodem zła.

Przez 29 zgóra lat Leon Fumanak, zamieszkały przy ulicy Pomorskiej 160 nie zboczył ani razu z uczciwej drogi. Był zwyczajnym robotnikiem,

zarabiał mało,

lecz nie narzekał. Fumanak stronił od wszystkiego co mogłoby go zdeprawować. I byłby dalej

solidnym człowiekiem.

gdyby go nie zredukowano. Leon ludził się nadzieją że pracę otrzyma, a kiedy starania tego w tym kierunku nie odniosły skutku,

zaczął pić.

Alkohol wkrótce stał się jego nałogiem. Fumanak zaczął pić bez umiaru. Stracił oszczędności, wynoszące kilkaset złotych, sprzedał mieszkanie, meble i ubrania. Spał przeważnie w domach noclegowych i przy tulkach, a kiedy

wpadło mu parę groszy,

kupował, zamiast chleba, wódkę, która go w końcu zaprowadziła

do więzienia.

W dniu wczorajszym Fumanak usiłował okraść mieszkanie Franciszka Mławskiego zamieszkałego przy ulicy Pęprzowej 16. Zauważony podczas wynoszenia gar-

Dzień dobry Kochani Ludziska!

Polski fakir.

Z Lublina donoszą:

Aresztowano w Łukowie niejakiego Dabrowskiego. Urządzał on po wsiach i miasteczkach dziwy. I tak: pozwalał się

klóć szpilkami,

zrywał najgrubsze kajdany, polykał gwoździe żelazne, kazał się przejeżdżać samochodami ciężarowymi i t. d. Co najciekawsze — kazał się żywcem zakopywać na półtora metra i po dwóch godzinach

odkopano go żywym.

Miał on jak i cały jego żywot, bardzo niezwykle przygody. Między innymi w Bolszewji został przy pewnym wypadku

postrzelony,

a następnie jako zabity zakopany do ziemi. Po półtorę godzinie zakopany dość płytko wygrzebał się z ziemi i ku przerażeniu samych bolszewików

poszedł najspokojniej do miasta.

W ziemi łukowskiej wieśniacy zamknęli go w trumnie i zakopali do ziemi, by li przerażeni niemal do obłędu, gdy go następnego dnia wykopali, a Dabrowski „zmarłychwstał” i powitał ich najspokojniej słowem:

„Dzień dobry Kochane Ludziska”.

Niezwykłym trybem życia zainteresowała się policja, chcąc się dowiedzieć, czy to nie jest jakiś szarlatan.

W kalejdoskopie nadużyć.

200 dolarów i 6 000 zł.

zdefraudował niesumien-ny urzędnik pocztowy.

Z Wysokiego Mazowiecka donoszą: W osadzie Piotrków z miejscowego urzędu pocztowego zniknęło

200 dolarów i 6.000 złotych.

Pieniądze te zdefraudował urzędnik pocztowy

Kazimierz Drohomirówic.

który uciekł w niewiadomym kierunku. Policja przypuszcza że defraudant bawi się za skradzione pieniądze w Warszawie.

deroby

usiłował zbiec.

Nie udało się mu to jednak więc skapitulował. Osadzono go w więzieniu śledczym do dyspozycji władz sądowych.

H. BERRY.

54)

Niesamowity zakład.

Powieść z życia amerykańskiego.

— Ależ to ta sama firma, w której pan kupił swoje drogocenne kamienie, t. j. te, które są podobne do skradzionych. Pisalem już do niej, ale mi odpowiedziano, że o niczem nie wiedzą.

— Tak, wiem o tem; odpowiedź firmy była ułożona w myśl mego wyraźnego żądania.

Barnes przekonał się jeszcze raz, że podjął walkę z człowiekiem, który wszystko przewidywał.

— Wiedziałem, dodał Mitchell, — że pan napisze do tych osób, których nazwiska pan przeczytał na moim rachunku, dlatego prosiłem listownie, aby nie odpowiadano na żadne pytanie, postawione przez pana. W sprawie kameli jednak i ja sam nie otrzymałem od nich zadowalającej odpowiedzi i przypuszczam, że prawdy dowiedzieć się będzie można tylko na miejscu. Ten list polecający, który właśnie napisałem, zapewni panu ich pomoc.

XVII.

NOWOROCZNE PRZYJĘCIE.

Zbliżył się dzień Nowego Roku i Mitchell nie słyszał o Barnesie; wiedział tylko, że wyjechał i data jego powrotu była nieznaną. Myło mu nieprzyjemnie, że nie wiedział, czy Barnes zjawił się u niego na przyjęciu, ale nie mógł odłożyć uczty w nadziei, że Barnes przyjdzie jeszcze w ostatniej chwili.

Przyjęcie miało się odbyć w domu,

lecz w jednej z najlepszych restauracji Nowego Jorku o godzinie dziesiątej wieczorem. Dziesięć minut przed rozpoczęciem kolacji zjawili się wszyscy zaproszeni goście z wyjątkiem Barnes'a; byli tam m. in. Randolph, Raulston, Fiszer, Neilly, który na złme pozostał w Nowym Jorku, Tore i jeszcze kilku znajomych i przyjaciół.

Tuż przed wybieciem godziny dziesiątej w drzwiach ukazał się Barnes. Uśmiech radości rozjaśnił oblicze Mitchella. Gdy całe towarzystwo ruszyło do sali jadalnej, Mitchell zdołał niespostrzeżenie zamienić kilka słów z Barnesem.

— Niechże mi pan przedko powie: udała się pańska ekspedycja?

— Zupełnie.

— Dobrze, w takim razie niech mi pan napisze na tej karteczce wysłędzone nazwisko, ja zaś wręcę równocześnie panu inną kartkę, na której pan znajdzie nazwisko tego człowieka, którego ja podejrzewam o dokonanie zbrodni.

Barnes zastosował się do życzenia Mitchella i obaj wręczyli sobie złożone we dwoje kartki; gdy rzucił okiem na treść, spojrzeli na siebie porozumiewawczo i uścisnęli sobie ręce; na obu kartkach było to samo nazwisko.

W kilka minut później goście zasiedli przy stole; Barnes znalazł się między Torem i Adrianem Fiszerem.

Pod koniec uczty, gdy już podano owoce i orzechy, Mitchell podniósł się w pokój zapanowała zupełna cisza.

— Szanowni panowie! — zaczął gospodarz, dzękując lekkiem skłnieniem głowy za uwagę. — Panowie byliście tak łaskawi, że przyjęliście zaproszenie wzięcia udziału w rozwiązaniu lekkomyślnego nieco zakładu, który zawarłem przed trzynastoma miesiącami. Ponie-

waż niektórzy z panów nie wiedzą zapewne na czem polegał ten zakład, przed stawie całą sprawę w krótkich słowach.

Mitchell powtórzył rozmowę w wagonie w sprawie zakładu, poczem powrócił do podjętego na początku tematu:

— Wygrałem zakład, albowiem dokonałem przestępstwa. Przed kilku laty warunki tak się ułożyły, że zapoznałem się bardzo dokładnie ze sposobami i kruczkami, używanymi przez wywiadowców podczas śledzenia przestępstw; doszedłem do przekonania, że przestępca, który dokonał zbrodni bez świadków, mo że się zupełnie nie bać dochodzeń detektywów. Pragnąłem, by mi się nadarzyła sposobność wypróbowania w praktyce tego wniosku, t. j. chciałem dokonać czynu kolidującego z prawem, po to tylko aby wystawić na próbe zrzeczność detektywów. Główna trudność polegała na tem, że dla uczciwego człowieka wybór środków jest w tym wypadku bardzo ograniczony, albowiem nie mogła być naturalnie mowa o zbrodni pospolitej. Czekalem kilka lat, aż wreszcie nadarzyła mi się upragniona sposobność.

— Proszę napełnić kielichy! — zwróciła się do usługujących kelnerów, przerywając kilka minut swoją mowę. Gdy kelnerzy nalali wszystkim szampana, Tore kazał sobie wymienić kielich i poprosił o burgunda. Za jego przykładem poszedł też Barnes.

Po odejściu kelnerów, Mitchell znowu zabrał głos.

— Jak panom wiadomo, zbieranie drogocennych kamieni jest moją namietnością. Przed kilku laty dowiedziałem się o wystawieniu wspaniałej kolekcji na sprzedaż. Każdy rodzaj kamieni miał po dwa cudowne wprost okazy, albowiem

hinduski książę, dawny ich właściciel, podzielił pierwotne kamienie między swoje córki. To naturalne zmniejszyło znacznie ich wartość.

Materiajne kłopoty zmusiły jedną z księżniczek do sprzedaży swej kolekcji jednemu ze znanych paryskich jublerów, z którym ja również pozostawałem w stosunkach handlowych. Zaproponował mi kupno nabytych kamieni, na co ja się naturalnie z radością zgodziłem. Niedługo potem i druga księżniczka poszła za przykładem swej siostry, a od jublera i drugi zbiór przeszedł w moje posiadanie.

Prosiłem jublera, aby tę drugą kolekcję posłał przez Boston, albowiem wie działem z doświadczenia, że tamtejszy urząd celny nie bawi się w biurokratyczne formalności i sprawniej umie załatwiać powierzone sobie obowiązki.

Gdy otrzymałem zawiadomienie o przybyciu kolekcji, pojechałem do Bostonu, gdzie mi ja po wylegitymowaniu się i opłaceniu należności zgodziłem. Wobec czego, odprowadziłem go na dworzec kolejowy. Możecie panowie przedstawić sobie moje zdumienie, gdy w ręku przechodzącej obok mnie kobiety, ujrzałem moją walizkę, którą specjalnie do tego celu kupiłem. Walizkę zostawiłem w pokoju hotelu Vendôme, który zamknąłem na klucz i specjalną klódeczkę. Wieczorem spotkałem Randolpha i z nim razem poszedłem do teatru. Randolph wracał nocnym pociągiem do Nowego Jorku, wobec czego, odprowadziłem go na dworzec kolejowy. Możecie panowie przedstawić sobie moje zdumienie, gdy w ręku przechodzącej obok mnie kobiety, ujrzałem moją walizkę. Omylić się nie mogłem, albowiem zarówno wygląd, jak i kolor były zupełnie wyjątkowe i nigdzie nie spotykane. Zrozumiałem w tej chwili, że zostałem okradziony.

(D. c. n.)

Jak Łódź powinna się rozrastać?

Ważki głos w donośnej sprawie rozbudowy wielkich miast.

Rozbudowa Łodzi, mianowicie: racjonalna rozbudowa, to zadanie, nad którym nie ma lamić sobie głowy ojcowie naszego miasta. Jest ono również ważnym problemem dla wszystkich tych, którym przyszłość Łodzi nie jest obojętna. To też nie od rzeczy będzie przytoczyć w tem miejscu szereg bardzo ciekawych wywodów na temat rozrostu miast, uwag — utrzymanych wprawdzie w tonie ogólnikowym, niemniej posiadających wielkie znaczenie specjalnie dla naszego miasta.

Oto głos fachowca, inż. Z. Rudolfa, który na łamach „Nowości” pisze:

Ludność miejska każdego państwa wzrasta bądź przez budowę nowych miast, bądź przez szybka rozbudowę istniejących miast.

Pierwszy przypadek ma miejsce bardzo rzadko i to tylko wtedy, gdy nadzwyczajne warunki miejscowe sprzyjają pokonaniu początkowych trudności zakładu miast. Otwarcie portu, budowa kanału lub kolei, powstanie poważnej placówki naukowej, powstanie nowego przemysłu lub wykrycie nowych złóż naturalnych — mogą to być już dostateczne przyczyny powstania nowego miasta.

ROZWÓJ ŻYCIA MIEJSKIEGO.

Główny rozrost życia miejskiego skupia się dziś około istniejących większych miast. Doświadczenie uczy, że każde miasto może wzrastać

bez szkody dla mieszkańców tylko do pewnych rozmiarów i to pod warunkiem, że wzrost jest niezbyt szybki a teren stwarza możliwości harmonijnej rozbudowy.

Wszystkie części dobrze zaprojektowanego miasta winny zachować pewne ustosunkowanie, każde odstępowanie od tej reguły może zmniejszyć wydajność sił przemysłowych i handlowych oraz osłabić przyjemność życia.

Ciągłe rozszerzanie się miasta, chociażby najlepiej przeprowadzone, musi nadwyrzeżyć te

odpowiednie proporcje pomiędzy jego częściami,

a także doprowadzić do zniekształcenia, nieprodukcyjności, zwiększenia ruchu, rozrostu pewnych części miasta na niekorzyść innych. Miasto takie będzie wcześniej czy później wymagało przebudowy.

We wszystkich krajach przemysłowe i naukowe wynalazki 19 stulecia wytworzyły wielki przemysł oraz związaną z nim koncentrację ludności miasta.

Nie wszystkie miasta potrafiły opanować sytuację. Nie stać nas na wiele najniebezpieczniejszych inwestycji miejskich, nie stać nas tem bardziej na przebudowę. Musimy więc skierować naszą uwagę w inną stronę.

Nagromadzenie się budynków na obszarze miasta wywołuje wzrost ceny gruntowej oraz większą trudność w zasterowaniu otwartych przestrzeni.

Budując wielopiętrowe domy, podnosi się wartości ale czyni się niemożliwym za chowanie wystarczających wolnych powierzchni, ponadto

powiększa się proporcjonalnie skupienie na ulicy oraz koszt jej ewentualnego rozszerzenia. Zwiększone wymiary budynków wywołują potrzebę wzmocnienia środków komunikacji, aby sprostać silniejszemu ruchowi.

PLANOWANIE MIAST.

Rozumiemy dzisiaj, że wzrost miasta musi wymagać ciągłych zmian i że wiele z tych zmian da się przewidzieć i opanować.

Należy zarezerwować grunta dla stale otwartych przestrzeni i przygotować się do rozszerzenia różnych części miast. Trzeba zarezerwować grunta dla łatwej rozbudowy centralnych części miasta,

dla budynków administracyjnych, handlowych i naukowych.

Gdy miasto dotarło już do swych zaprojektowanych granic, rozwój miasta winien pójść inną drogą. W tym stanie rzeczy zle skutki dalszej rozbudowy mogą przewyższać już osiągnięte korzyści. Względnie finansowe w zastosowaniu do takich inwestycji miejskich jak np. wo-

dociągi i kanalizacja, zakłady oczyszczania wody i ścieków muszą tu być także brane pod uwagę.

Punkt kulminacyjny największego rozmiaru miasta będzie różny dla różnych warunków zależnie od kultury narodu, od jego sposobu pracy i od charakteru miejscowości.

Im wyższa jest stopa wykształcenia i dobrobytu narodu,

tem mniej mieszkańców może posiadać miasto, które będzie jednak w stanie zaspokoić ich potrzeby kulturalne. W Anglii panuje poniekąd przekonanie, że miasta posiadające od 50.000 do 70.000 ludności mogą w zupełności odpowiadać temu zadaniu.

PRZEDMIEŚCIA

Przedmieścia zazwyczaj przeznaczone na różne cele, które są zgrupowane wokół centrum miasta, należałoby projektować jako samodzielne jednostki koło swego wtórnego ośrodka.

Winny one być zaopatrzone we wszystko czego wymaga kultura życia. Dalszy rozrost miasta winien być przerzucony na

inne jednostki miejskie, znajdujące się w różnych odległościach od danego miasta i te znów jednostki będą wymagały umiejętnego rozplanowania, aby przewidzieć swą rozbudowę do możliwych granic.

Im dalej od centrum miasta, tem bardziej samodzielna może być nowa jednostka miejska.

Rozwój miejscowego przemysłu będzie nieraz miarodajny w tem względzie. Kiedy Miasta-satelity stają się niezależnymi miastami - ogrodami trudno powiedzieć. Jest to kwestja, nie dająca się jeszcze zde finjować.

W rozwoju więc nowoczesnego miasta pierwszymi jednostkami miejskimi będą przedmieścia, dalszy rozwój przeniesie się na bardziej samodzielne jednostki i prawie zupełnie niezależne miasta-ogrody. Tą drogą idzie zwykle naturalny rozwój miast, wymaga on jednak odpowiedniego regulowania i planowania. Potrzeba długich studiów i doświadczeń jest widoczna, posiadamy zaledwie ogólny drogowskaz, który jest wyrazem nowoczesnych prądów w budowie miast.

Sukcesy polskiego artysty w wiedeńskiej wytwórni „Sascha”.

Julian Igo Sym --- polski Valentino!...

Na marginesie premjery „Dziewczątka z Prateru” w Łodzi. (Kino „Luna”).

Oto określenie, jakie zastosowała wiedeńska prasa do rodaka naszego, który rola swa w filmie pod tyt. „Dziewczątka z Prateru” wzbudził zachwyt naddunajskiej stolicy.

Jest to jednak dopiero początek jego triumfów korzystne propozycje z za oceanu, jakie już otrzymał, świadczą najlepiej o jego talentie i możliwościach artystycznych, gdyż wiemy doskonale, że wprawne oko reżyserów amerykańskich nie myli się nigdy w „odkrywaniu gwiazd”.

Julian Igo Sym rozpoczął swa karierę filmową obrazem „Wampiry Warszawy”, zrealizowanym przez reżysera Wiktora Biegańskiego, następnie grał we filmie pod tyt. „O czym się nie myśli” w wytwórni „Sinks”, wreszcie trzecim i ostatnim jego obrazem „Kreconym” w Warszawie przez reż. Trystana była „Kochanka Szamoty”.

I stało się to, co się stać musiało... Nasz „gwiazdor” filmowy, ideał urody męskiej, porwany został przez zagranicę, zaangażowany do wytwórni „Sascha” w Wiedniu.

Dziś stolica naddunajska żyje pod znakiem Syma. Wmodnych kawiarniach, restauracjach, na dancngach o niczem innym się nie mówi, jak tylko o tem, co dotyczy bohatera „Dziewczątka z Prateru”.

Nazwisko Syma jest dziś na ustach wszystkich wiedeńczyków, którzy z ciekawością małych dzieci zbierają skrzętnie wszelkie plotki i ploteczki, rozsiewane wokół postaci naszego bohatera.

Karjera wiedeńska nie wyrzuciła jednak z serca Syma

wspomnień o Warszawie i rodaków, choć zbiera w wytwórni „Sascha” w Wiedniu tak wielkie sukcesy.

Współpracownikowi jednego z poważniejszych pism wiedeńskich, oświadczył, co następuje:

— Początek mej kariery filmowej zawdzięczam Ginejce i Johnowi, artystom-malarzom polskim, którzy zetknęli mnie z

Sensacyjny wynalazek Polaka.

Woda nie będzie odtąd dla nikogo zaporą.

Z Warszawy donoszą: Niezwykle pomysłowego i wartościowego wynalazku dokonał w Warszawie p. Świdzki.

Skonstruował on mianowicie urządzenie, umożliwiające

chodzenie po wodzie w dostojnym znaczeniu, przy czem ani by stróż prądu wody, ani głębokość

nie stanowią żadnej przeszkody. Wynalazek opatentowany pod trzema

warszawskim światem filmowym. Prawdziwe zadowolenie artystyczne dał mi dopiero film

„O czym się nie myśli”. Nauczył mnie też bardzo wiele. Kilkakrotnie takowy oglądałem, przyglądając się swej grze i charakterystyce, a zarazem się przekonując, czego należy unikać i jak postępować, aby osiągnąć maximum efektu...

Miałem wielkie szczęście, że mogłem korzystać ze wskazówek tak wybitnego fachowca, jak dyr. Hertz... Grałem wśród plejady najwybitniejszych artystów scen polskich, co nieco mnie onieśmiało, ale jednocześnie potęgowało mój zapał i moją ambicję, aby stać się ich godnym partnerem.

Niestety jednak pola do pracy w kraju ojczystym nie znalazłem i zmuszony byłem przyjąć propozycję hr. Kolowratha, dyr. wytwórni „Sascha”.

W wytwórni „Sascha” czuję się znakomicie, pierwszy mój film „Dziewczątka z Prateru”

zdołał kolosalne powodzenie. Partnerka moja Nita Naldi, aktorka światowej sławy, ma niesłychaną pewnością i harmonję ruchów. Jest to wzorowa koleżanka, bez cienia wywyższenia się nad drugich. Jest w projekcie, że Nita Naldi w najbliższej przyszłości powróci z Francji, jako moja partnerka w dalszych filmach.

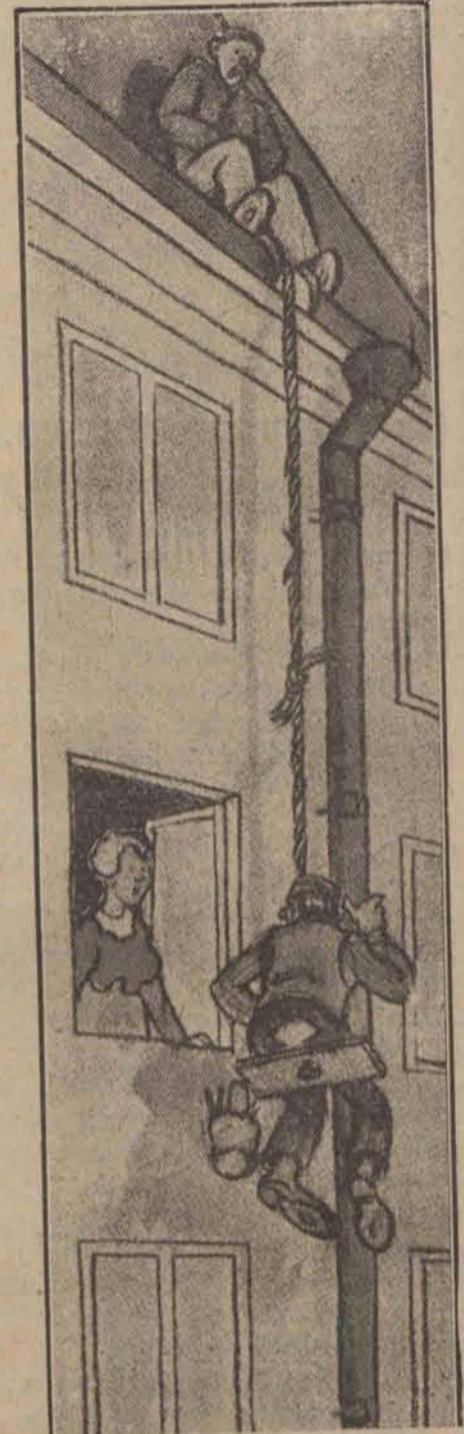
Anna Ondra jest nadzwyczajną partnerką, lecz o zupełnie innym typie kobiecym. Anielsko miła, sympatyczna, niepospolicie skromna.

Wrażenia, jakie odniosłem podczas pracy w wytwórni „Sascha” są najlepszymi, jakie do dziś dnia w pracy filmowej miałem. Praca spokojna, intensywna, systematyczna. Współpraca wzorowa.

Szerokie horyzonty otwierają się przed naszym pięknym rodakiem, szkoda jednak, że na obczyźnie spotyka go triumf i sława.

Steep.

Poezja a proza.



Panna w oknie: — Ach, co za romantyczne porwanie. Spiesz się królewiczu w twe objęcia...

Robotnik: — Co takiego? Panie romansy w głowie, a kto za mną rynną zreperuje?

Zamach na sędziego po odczytaniu wyroku Kamieniem w serce.

Ze Lwowa donoszą: W jednej z sal rozpraw sądu powiatowego sekcji trzeciej we Lwowie, dokonano wczoraj rano zamachu morderczego na życie sędziego dra Witolda Frankla,

który tylko cudem uszedł śmierci, względnie śmiertelnemu okaleczeniu. Zamachem dokonał Michał Chmiel, przeciwko któremu toczyła się właśnie rozprawa karna

z powodu obrazu sędziego Tretiaka, popełnionej w czasie rozprawy w dniu 19 kwietnia.

Chmiel został podówczas skazany na dwa miesiące więzienia, a za obrazę sędziego odpowiadał teraz z więzienia. Po odczytaniu przez sędziego Frankla wyroku, skazującego Chmiela za obrazę sądu

na 3 tygodnie aresztu, w chwili gdy sędzia usiadłszy pouczał skazanego o przysługujących mu środkach prawnych Chmiel niepostrzeżenie wyjął z kieszeni kamień,

ważący przeszło kilogram i ze słowami: „Oto są moje środki prawne” cisnął nim w głowę sędziego. Dr. Frankel zerwał się momentalnie na nogi i temu zawdzięcza uratowanie życia.

Po spisaniu protokołu, odstawiono Chmiela do więzienia sądu karnego.

uwagdzij sędziego w serce, powodując lekką utratę przytomności. Nadmienić należy, że sędzia Frankel jest obrzyniego wzrostu.

Po spisaniu protokołu, odstawiono Chmiela do więzienia sądu karnego.

Rozeg...
isku Tury...
ski zak...
spodziew...
Zebrana...
osób publ...
z podziwi...
Fioleto...
w składz...
który nie...
najsilniejs...
wicz, Nov...
Śliwa, W...
ko, Ciszew...
Turysc...
tem wielk...
niedyspoz...
bej grze L...
Atak Leg...
dne kombi...
nak gubil...
zaś kombi...
strzelał...
Atak Leg...
wrotnie pr...
wych. Nie...
do tyłu, al...
townym si...
Turysc...
mieli prze...
pieczętowa...
nych wypa...
brankami.

Po rozl...
przeciwko...
zdobywa p...
nie.
Turysc...
nej bramki...
szczając e...
Legli.
W 7 min...
nie zauwa...
strzał Kubil...
— niewyzy...
Następuj...
nie bramki...
21 minut...
Turystom...
W 25 mi...
na centre b...
jąca bramke...
Legia za

Wisła

Ser...
(C-S) W...
EKS. 2:1 (2...
podróża uleg...
2:1. Bramki...
dla EKS. So...

Katowice...
Sędzia p. Ru...
Poznań. W...
Bramki zdob...
dzia p. Hank...

Lwów. H...
branki dla P...
bowski, dla F...
karnego. Sed...
bliżności 500...

Toruń. T...
Kraków W...
ki zdobył Re...
Adamek. Sed...

Zawody...
(C-S) W...
lekkoatletycz...
ników. Pierw...
biegu na 800 m...
zajął Starosta

SPORT.

Turyści --- Legja 1:6 (1:5).

Pech fioletowych.

Rozegrane w dniu wczorajszym na boisku Turystów zawody o mistrzostwo Polski zakończyły się wynikiem zupełnie niespodziewanym.

Zebrała dość licznie, bo w liczbie 1.500 osób publiczność, nie mogła wprost wyjść z podziwu z powodu klęski Turystów.

Fioletowi do zawodów tych wystąpili w składzie zwykłym jedynie bez Karasia, który nie brał udziału w grze, Legja zaś w najsilniejszym swym składzie: Adamowicz, Nowakowski, Terlecki, Amirowicz, Śliwa, Wójcik, Czech, Przędzicki, Łańko, Ciszewski i Krawus.

Turyści mieli b. słaby dzień, a poza tem wielkiego pecha, przegrali zaś dzięki niedyspozycji strzałowej ataku oraz słabej grze Łassa i obrony.

Atak Turystów przeprowadzał b. ładne kombinacje w polu, pod bramką jednak gubił się zupełnie i tracił piłkę, naogół zaś kombinował zbyt wiele, a za mało strzelał.

Atak Legji i jego gra stała w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do ataku fioletowych. Nie było hyperkombinacji, ani gry do tyłu, ale każdy atak kończył się efektywnym strzałem i w 90 proc. bramką.

Turyści przez cały czas gry prawie mieli przewagę; nie mogli jej jednak przypiętować wynikiem, 6 zaś sporadycznych wypadków Legji uwieńczone zostały bramkami.

Przebieg gry.

Po rozłożeniu stron, zaczyna Legja przeciwko słońcu i już w trzeciej minucie zdobywa przez Ciszewskiego prowadzenie.

Turyści przerażeni wprost utratą jednej bramki, zrywają się do ataku, przypuszczając energiczny szturm na bramkę Legji.

W 7 minucie ręki na polu karnem Legji nie zauważył sędzia, w 9 minucie silny strzał Kubika Al. broni Adamowicz na róg — niewyzyskany.

Następuje 10-minutowe bombardowanie bramki Legji — bezskutecznie jednak. 21 minuta przynosi róg Legji, 23 i 24 — Turystom.

W 25 minucie Al. Kubik wyłapuje świetną centrę brata i zdobywa wyrównującą bramkę.

Legja zaczyna „wypadać“ i w 33 mi-

nucie przez Łańka, 36 — przez Czecha, 42 — przez Ciszewskiego i 44 — przez Łańka zdobywa dalsze cztery bramki.

Wreszcie z wynikiem 5:1 dla Legji sędzia odgwiżdżuje połowę.

W drugiej połowie tempo gry znacznie spadło i gra straciła wiele na jakości.

Turyści musieli się zadowolnić 6 kornierem i niewykorzystaną jedenastką. Legja zaś wypracowała jedną bramkę, zdobyła przez Łańka z rzutu wolnego w 38 minucie.

Wynik ostateczny 6:1 dla Legji.

W drużynie Turystów na wyróżnienie zasłużył jedynie Wieliszek, reszta bardzo słaba, w Legji najlepszy Łańko i Ciszewski.

Sędziował p. Łaba z Krakowa.

K.

Szczegóły porażki Ł. K. S.

Warszawianka wygrała zasłużenie.

W obecności 2.000 widzów Warszawianka wystąpiła w swym najsilniejszym składzie, t. j. z dwu nowymi graczami: Korngalem i Saczem w ataku; nic też dziwnego, że w dniu wczorajszym atak Warszawianki ciągnął na bramkę łodzian z impetem.

Otwarcie przyznać się należy, że warszawianie wygrali zasłużenie.

Ł. K. S. dziwnie niedysponowany, szczególnie atak, który nie mógł zdobyć się na jedną choć planową akcję; jedynie obrona i Jasiński w pomocy wyróżniali się wspaniałą taktyką i techniką.

Sama gra przedstawiała się chaotycznie i prowadzona była w ospałym tempie.

Pierwsze minuty gry upływają pod znakiem przewagi Warszawianki, to też nic dziwnego, że w 5 minucie Jung strzela pierwszego gola w lewy róg (wina

bramkarza Ł. K. S.). Kilka niebezpiecznych wypadków Czerwonych kończy się słabymi strzałami na bramkę gospodarzy, wspaniale wyłapywanych przez Domańskiego.

Pod koniec pierwszej połowy następuje zamieszanie pod bramką czerwonych i Luksenburg strzela drugiego gola.

Rezultat 2:0 utrzymuje się mimo wysiłków łodzian do 87 minuty, poczem honorowy punkt zdobywa Sowiak główką. Reszta wysiłków łodzian nie zmienia rezultatu.

Ł. K. S. grał niżej swej zwykłej formy.

Dużo winy przypisać należy sędziemu, który nie dopuścił łodzian do pola karnego przeciwnika.

K.

Wyniki miejscowe i mecze na prowincji.

Zawody o mistrzostwo ŁOLPN.

(C-S) Na boisku przy ul. Wodnej. Spotkało się GMS. z drugim garniturem Turystów. Zwyciężyło Grono w stosunku 3:2 (2:1). Sędzia p. Fiedler.

Boisko DOK.: Wdźzew — Union. Zawody o mistrzostwo ŁZOPN. 4:2 (1:2). Sędzia p. Kowalski Ant. Przedmecz rezerw 2:1 dla Unionu. Sędzia p. Jastrzębski.

Boisko w Zgierz: Hasmonea — Makakabi 8:2 (4:1). Sędzia p. Jastrzębski, ŁKS. II. — Sokół 6:1 (1:0). Sędzia p. Rettig. ŁKS. III. — Sokół II. 3:0 (2:0). ŁKS. grał w dziewiątkę. Sędzia p. Szczygielski.

Boisko w Pabjanicach. Sokół — Szurum 7:0 (3:0). Orkan — Burza 4:3 (3:2).

Ł. T. S. G. --- Hakoah 5:1 (2:1).

Słaba gra Lipskiego.

(C-S) Rozegrane w dniu onegdajszym zawody o mistrzostwo Ligi I na boisku ŁKS. zakończyły się zwycięstwem ŁTSG. w stosunku 5:1 (2:1). Drużyna Hakoah grała wyjątkowo słabo szczególnie Lipski w bramce, który na konto swoje zapisać może dwie pierwsze bramki, oraz obrońca Eisenberg.

W drużynie ŁTSG. odznaczyła się obrona wspaniałymi wykopami oraz Pogodziński na środku pomocy. Sędzia p. Andrzejak.

Przedmecz rezerw zakończył się wynikiem 1:1 (1:0). Sędziował p. Kulawiak.

Sensacja genewska.



Przyjazd sowieckiej delegacji na światową konferencję gospodarczą w Genewie. Po prawej stronie Osieński, przewodniczący wysłanników Moskwy.

Ze świata stalowych bicepsów.

8-my i 9-ty dzień walk francuskich.

Sobotnie i niedzielne zapasy w cyrku ściągnęły nieprzeliczone tłumy publiczności, które z zapartym oddechem śledziły przebieg walk.

W ciągu tych dwóch dni widzieliśmy na arenie po raz pierwszy olbrzymia czeskiego Prohaska oraz mistrza Sztékera. Wyniki poszczególne przedstawiały się następująco:

VIII DZIEŃ.

I para:

Wildman (Budapeszt) — Szczerbiński (Warszawa).

Walka tej pary była bardzo energiczna. Ataki b. gwałtownie następowały raz po raz, a szala zwycięstwa przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Pomimo to, walka zakończyła się wynikiem remisowym.

II para:

Prohaska (Czechosłowacja — Kroton (Wilno).

Olbrzym czeski, którego mięśnie znamionują nadludzka siłę natarł z miejsca na Krotona, jednym uderzeniem obrócił go, schwycił w odwrotny pas, potem w podwójny nelson i, uniósł w górę.

Kroton trzepotał się, jak ryba w sieci, wymachiwał bezskutecznie rękoma i nogami, ale olbrzym czeski nie rozluźniał strasznego chwytu.

Po upływie minuty ruchu Krotona zaczęły słabnąć coraz bardziej, aż wreszcie ciało jego znieruchomiało.

Wtedy Prohaska położył go na łopatkach. Zemdlonego Krotona wyniósł z areny Bryła-Sobieski.

Walka trwała ogółem 1 i pół minuty.

III para:

Sztekker (Warszawa) — Michelson (Łotwa).

Mistrza przywitano oklaskami, Michelson zaś gwizdaniem.

Ten ostatni rozpoczął walkę od tego, że zaczął makaronami okładać kark Sztékera.

Publiczność szalała, żądając rewanżu.

Sztekker, walczący zawsze bardzo fair, nie rewanżuje się tem samem, lecz dalej zaciekłe atakuje.

Po 3 minutach udaje mu się schwycić Michelsona w odwrotny pas, rzucić w górę i półnelsonem przygnieść do ziemi. Szalone oklaski nagrodziły zwycięzcę.

IV para:

Petersen (Danja) — Debie (Berlin).

Kolosalna różnica fizyczna uwidacznia się na każdym kroku od pierwszej chwili. Debie pomimo to, że góruje fizycznie nad słabym Petersenem, znęca się nad nim bez litości. Petersen broni się brawurowo i wreszcie uzyskuje wynik nierozstrzygnięty

V para:

Noestrem (Szwecja) — Leinen (Finlandja)

Decydująca walka Noestrema z Leinenem zakończyła się po 29 minutach zwycięstwem Noestrema.

IX DZIEŃ.

I para.

Wildman (Budapeszt) — Noestrem (Szwecja).

Walka prowadzona była ze zmienną przewagą, w tempie bardzo żywym, narzuconem przez Noestrema i zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym

II-ga para.

Thompson (Indje) — Blume (Estonja).

Murzyn z miejsca zaczyna energicznie atakować Blumego, który broni się sztucz kami technicznymi.

Murzyn również wykazuje dużą znajomość techniki.

W 3 minucie Thompson stosuje „tour de tête“ Blume formuje most, który z miejsca łamie Thompson, przygniatając Blumego łopatkami do dywanu.

Walka trwała ogółem 4 minuty.

III-cia para.

Sztekker (Warszawa) — Petersen (Danja)

Występem tym stracił Petersen dotychczasową sympatię publiczności, wiedząc bowiem, że Sztekker walczy fair, jak również o tem, że jest o wiele słabszy od warszawianina, okładał szyję jego makaronami oraz walczył brutalniej niż dotychczas.

Przez cały czas walki Sztekker miał zdecydowaną przewagę, atakując bezskutecznie i nie dopuszczając Petersena formalnie do głosu.

Petersen bronił się bardzo dobrze, często jednak uciekał na barjerę.

Dzięki temu udało mu się uzyskać wynik remisowy.

IV-ta para.

Debie (Berlin) — Michelson (Łotwa).

Walka tych dwóch grubasów zapowia dająca się na zwykłą bójkę, zakończyła się niespodziewanie, bo w 6 minucie.

Debie schwycił Michelsona w przedni pas i ciężarem własnego ciała przygniół do ziemi.

V-ta para.

Leinen (Finlandja) — Ferestanof (Bulgaria).

Decydująca walka tej pary zakończyła się niespodziewaniem zwycięstwem Leine-

na. Dziś walczą: Petersen — Kroton, Noestrem — Bryła, Prohaska — Ferestanof, Sztekker — Leinen, Debie — Szczerbiński.

Walka ostatniej pary jest decydująca.

Wład. K.

Wisła pobiła Czarnych.

Sensacyjne wyniki.

(C-S) Warszawa. Warszawianka — ŁKS. 2:1 (2:0). Drużyna łodzian zmęczona podróżą niegrała Warszawiance w stosunku 2:1. Bramki dla zwycięzcy zdobył Jung, dla ŁKS. Sowiak główką.

Katowice. IFC. — Pogoń (Lwów) 1:0. Sędzia p. Rutkowski z Krakowa.

Poznań. Warta — Jutrzenka 4:0 (1:0) Bramki zdobyli Staliński 3 i Kosicki. Sędzia p. Hanke z Łodzi.

Lwów. Hasmonea — Polonia 2:2 (1:0) Bramki dla Polonii zdobyli Tupalski i Grabowski, dla Hasmonei Steuerman Meller z karnego. Sędzia p. Rosenfeld z Bielska. Publiczności 5000 osób.

Toruń. TKS. — Ruch 0:4 (0:3).

Kraków Wisła—Czarni 4:0 (1:0). Bramki zdobyli Reyman I, Reyman III, Czulak, Adamek. Sędzia p. Dancygier z Łodzi.

Zawody lekkoatletyczne Ł. K. S.

(C-S) W międzyklubowych zawodach lekkoatletycznych brał udział 12 zawodników. Pierwszeństwo w skoku w wyż biegał na 800 metrów i w rzucie dyskiem zajął Starosta z ŁKS.

Ach, co Spieszę

kiego? Pan- kto za mnie

dziego wyroku serce.

sądu powia- wowie, doko-

zycie sędziego

mierci, względ

in. Zamachu

eciwko które

prawa karna

go Tretiaaka.

wy w dniu 19

as skazany ni

za obrazę se

więzienia. Po

Frankla wy-

za obrazę sa

sztu.

łszy poucza

ch mu srode

niepostrzeżeni

ogram

środku praw

sędziego. Do

talnie na no

nie życia. Ko

ą w głowe

serce.

przytomno

a Frankel je

odstawion

karnego.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa
malarstwa
rzeźby
grafiki.
Czytelnia
audycje
radiofoniczne.



(Park im.
Stenkie-
wicza.)
Otwarta
od godz.
10 rano
do 23 w

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI
(Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od
godz. 6 do 8 wiecz. — wyjątkiem świąt i
piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy:
etnograficzno-historeczny — przyrodniczy.
Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Miejski Kinematograf Oświatowy —
Złodziej z Bagdadu
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo” — Walki francuskie
Początek koncertu o g. 8-mej w. Walk o g. 8.30.

„Casino” — Ta... która „odmówić nie może”
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Corso” — „Maciste w walce z Szeikiem”
Pierwszy seans 4-ta, ostatni 9.30.

„Czary” — „Szalony jeździec”
Początek o g. 3.30 w sobotę i niedzielę o 12.30.

„Dom Ludowy” — „Noce Florenckie”
Początek przedstawień o godz. 5 i pół po poł.

„Grand-Kino” — „Syn szejka”

„Imperial” — „Kościuszko pod Racławicami”

„Luna” — „Dziewczątka z Prateru.”
Początek seansów: 4-ta, 6-ta, 8-ma, 10-ta.

„Nowości” — Ofiara przemocy

„Odeon” — „Wilk Morski”

„Reduta” — „Monstre”, „Żona” oraz
Biały kieł
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa” — „Róża południa”
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych
„Chłopi”
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

TEATR MIEJSKI.
Dziś, po raz 10-ty efektowna komedia wido-
wiskowa „Kobieta i Pajac”, która raz jeszcze da-
na będzie w nadchodzący czwartek. Obydwa
przedstawienia po cenach najniższych.
Jutro, wtorek, po raz 12-ty i ostatni przed
zajściem pełnym z alicją „Najdroższa moja
Peg” po cenach najniższych.

TEATR POPULARNY.
Dziś wieczorem po cenach najniższych od 80
gr. do 40 gr. historyczny dramat w 7-miu obra-
zów „Królowa Jadwiga”.
We wtorek, środę i piątek ostatnie trzy przed-
stawienia trzaskającego werwą i humorem wo-
dewilu „Szukajcie dziecka”, który po tych przed-
stawieniach zejdzie już bezpowrotnie z alicją
ustępując miejsca zawsze mile widzianej sztuce
mieszczańskiej p. t. „Stare Miasto”.

KONCERT ADY SARI.
Ciesząca się rozgłosną sławą europejską Ada
Sari daje w nadchodzący czwartek dnia 12 maja
swoją recital śpiewaczy. Program tego koncertu
zapowiada się nad wyraz imponująco, a milano-
wicie: Tarantella neapolitańska — Rossiniego;
Szczęście przy drodze — Lipskiego; Cudne oczy
— Friemanna; Caro mio Beu — Giordano; yent
Creator — Niewiadomskiego; Polawiacze perel-
Bizeta; Romeo i Julia — Gounoda; Mefistofeles —
Boyto; Lakme — Delibesa oraz wyjątek ze sce-
ny oblakania z „Lucji z Lammermooru” (z towa-
rzyszeniem fletu) Donizettiego.
Paul Ada Sari występowała obecnie w War-
szawie, a występ jej był wielkim triumfem arty-
stycznym. Początek koncertu o godz. 8.30 wie-
czorem.



Posiedzenie światowej konferencji ekonomicznej w Genewie.

„DZIECKO I MATKA”.
Nr. 9-ty dwutygodnika „Dziecko i
Matka” przynosi niezmiernie cenne wia-
domości z dziedziny wychowania higie-
ny dziecka do lat 7-miu. Świadczą o tem
aktualne i fachowe artykuły: J. L. „Wizy-
ty w pokoju dziecięcym”, I. Ch. „Dzie-
cko i kultura rytmiczna”, Dr. C. Bańkow-
skiej „Umiejętność obserwowania dzie-
cka”, Dr. E. Pierackiej „Ile powinno waz-
zyć zdrowe dziecko i niemowlę”.
Redakcja tego niezmiernie użyteczne-
go pisma udziela również dużo miejsca
odpowiedziom na listy rodziców. Sum-
mienność i wnikliwość tych ostatnich
wzbogaca w ogromnej mierze wiadomo-
ści czytelniczej. Na specjalne wyróżnie-
nie zasługuje także bogato ilustrowany
dział praktyczny.

„NA FALI”.
Nr. 3 miesięcznika „Na fali” jest świa-
dectwem żywego rozwoju tego niezwy-
kle udanego wydawnictwa. Osiąga ono
w zupełności cel swój — dostarczania cie-
kawego, barwnego materiału czytelnik-
kom. Zarówno jak i poprzednie, Nr. ten
doskonale oddaje żywość tempa życia
współczesnego. Zeszyt ten przynosi no-
wele, wspomnienia z podróży, studia hi-
storyczne i obyczajowe, obrazy kraje-
 egzotycznych oraz rozmaitego ciekawego
świata. Strona zewnętrzna miesięcznika
mimo jego niskiej ceny przedstawia się
bardzo dobrze. Szczególniej zasługują-
na podkreślenie bogactwo materiału i
stracynego.

KALISZE 11-72
do REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Złoty fotograficzny dla odbioru reprodukcji
RYSUUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE
i WYDAWNICZE WYKONYWA
R. BORKENHAGEN 100
ŁÓDŹ Piotrkowska

**8-mio klasowe Gimnazjum z przedszkolem
Adeli Koziółkiewicz-Skrzypkowskiej**
ul. Wólczańska Nr. 123
(w nowym lokalu z ogrodem)
przyjmuje zapisy do wszystkich klas w godzinach szkolnych.
Dzieci urzędników i nauczycieli korzystają z opłat ulgowych.
Czesne w klasach niższych zniżone.
Egzaminy wstępne systemem lekcyjnym w terminie
pierwszym odbędą się dnia 23 i 24 maja o godz. 4-ej po
południu.
Dyrektorka Adela Skrzypkowska.

Szczyt doskonałości!
Patefony i Parlofony
wytwórni B-ei PATCHE w Paryżu
i Polsk. Wytw. Instr. Muzycz. A. Klim-
kiewicza w Warszawie. Po cenach
bezkonkurencyjnych. Od zł. 60.— do In-
susowych. Za gotówkę i na spłaty. War-
unki wprost niepraktykowane. Olbrzymi
wybór płyt szafrowych i igłowych od zł. 3
do 10. Mechanizmy krajowe i szwajcar-
skie, części składowe, szafiry, igły, stoliki,
albumy i t. p. poleca
PATEFON - Łódź, Nawrot 19,
Warszaty reperacyjne na miejscu.
Firma zakłada placówki w Wojew. Łódz-
kiem. Przedstawiciele poszukiwani. —

„Szwajcarskie Gorkie Ziola”
„Kogut” są stosowane
przy chorobach żołąd-
ka, kiszek, obstruk-
cji i kamieni żółcio-
wych.
„Szwajcarskie Gorkie Ziola”
są naturalnym łagodnym środkiem
przecyszczającym, ułatwiającym fun-
kcje organów trawienia i dzia-
lającym przeciwko otyłości.
„Szwajcarskie Gorkie Ziola” pobu-
dzają apetyt. Sprzedają apteki i
składy apteczne po 1.50 zł. za pu-
dełko. Skład główny apteka A. Ga-
seckiego w Warszawie, ul.
Leszno 41. Wysyłamy najmniej 2
pudełka po otrzymaniu zł. 4 gr. 30
(z przesyłką)

DR. MED. Dr. PRYBULSKI STUPE
choroby skórne
weneryczne i mocz-
opłciowe.
Leczenie światłem
(Lampa kwarcowa)
promieniami Roent-
gena od 9-2 i od
4-8, 4-5 dla pań
oddz. poczekalnia.
Zawadzka nr. 1.

Dr. med. Dr. P. BRAUN RÓZANE
Poludniowa 23
Specjalista
Chorób skórn-
nych i wene-
rycznych i mocz-
opłciowych.
Leczenie światłem
(Lampa kwarcowa).
Przyjmuje 9 do 12
i od 5-8 wiecz.
Tel. 40-26.

Dr. med. H. LUBICZ
Cegielniana 43.
— tel. 41-32. —
Specjalista chorób
skórnych, wene-
rycznych i mocz-
opłciowych. Lecze-
nie szt. słońcem
wyżywowem.
Przyjmuje od godz.
8-10 i 5-8.

Na dogodnych warunkach!
Rowery!
angielskie
i francuskie
marki „Louqsor” oraz części
rowerowe nabyć można
w firmie „Dobropol” Piotrkowska 73
Warszaty reperacyjne oraz lakierniczy.

**Najporczywszy
Ból głowy**
usuwa znane od lat 30
proszki
z Kogutkiem
zadac tylko oryginalnych wyrobów
apteki A. Gaseckiego, w Warszawie.

LECZNICA
dla przychodzących chorych,
gabinet dentystyczny
i Instytut Roentgenowski
(Djagnostyka, terapia powierzch-
nowa i lekko-głęboka)
przy ul. Zgierskiej 17, tel. 16-33
Lampa kwarcowa. Dżeternje. Szcze-
pienie ochronne. Analizy.
Przyjmują lekarze:
Dr. GOLDSTEIN-POLAK
Dr. JUSTMAN
Dr. M. KANTOR
Dr. PAPIERNY
Dr. RAKOWSKI
Dr. ROZENCWAJG
Dr. RÓZANER
Dr. WAJNBERG
Dr. STUPEL
Lekarz dentysta GRODZIENCZYK
N. ROSES
*Lecznica czynna cały dzień.

KREM „Siepol”
USUWA BEZ ŚLADU
PIĘGI, PŁAMY
WAGRY, OPALENIENIE
ZMARSZCZKI NA TWARZY
ZADAC WSZEDZIE!

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny
przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tram. pabjanickich)
przyjmuje chorych w chorobach wszyst-
kich specjalności, od g. 10 rano do 6-ej
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocim etc.) operacje
opatrunki.
Porada 3 złote.
-:-:- Wizyty na mieście. -:-:-
Zabiegi i operacje od umowy. Kapiela
świetlna. Naświetlania lampa kwarcowa.
Roentgen. Zęby sztuczne, korony
Złote, platynowe i mosię.
Niedziela i święta do godz. 2 po poł.

NASIONA
pierwszej jakości, rolne traw, drzew
tytoni, warzywne i kwiatów, oraz
narzędzia i przyrządy (ogrodnicze
i pszczelnicze) polecają składy
L. JASIŃSKIEGO,
prowadzone od 1870 r.
w ŁECZYCY, ul. Poznańska 30.
i w ŁÓDZI, ul. Andrzeja nr. 10.
Cenniki rozsyłane są bezpłatnie.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	2.60
Dla robotników	2.20
Na prowincji	3.50
Zagranicą	8.50
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	7.10
Odszalenie do domu	40 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-lamowy (strona 4 lamowy)	4
Za tekstem	25
Nekrologi	25
Komunikaty	25
Zwyczajne	6
Drobne 10 groszy, poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 1 zł. dla bezrobotnych 50 groszy.	

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posta-
cych filie w Łodzi, a centrale gdzie indziej o 50
drożej od cen miejscowych.
Firmy zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i
administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium
są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych
cena nie zwraca.